

## IRENA GEWERC-GOTTLIEB ur. 1926; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dom rodzinny, szkoła Beth Jakow na Lubartowskiej
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	dom rodzinny, szkoła

### Dom rodzinny, szkoła Beth Jakow na Lubartowskiej

Stojąc przed własnym domem, odczuwam wielki ból. Żyłam tam razem z rodzicami i rodzeństwem, byłam tam szczęśliwa. Teraz ulica Noworybna jest inna i ludzie też mieszkają tam już inni. Boli mnie, że nie mogę odnaleźć mojej przedwojennej dzielnicy żydowskiej, a to, co po niej pozostało, jest w strasznym stanie. To wrażenie jest bardzo mocne. Moi rodzice byli młodzi i nowocześni. Mieszkaliśmy w domu Kolberga na Noworybnej, a ojciec, będący ekspedientem w firmie dziadka, założył własny interes na ul. 1-go Maja. Był to również skład żelaza, nazywający się "Żelazo-Łom". Utrzymywaliśmy się z tego na dobrym poziomie, to znaczy, mieliśmy własną służącą, a na wakacje jeździliśmy do popularnego w tym czasie jako letnisko Nowego Dworu koło Lubartowa. Ojciec dojeżdżał tam do nas na soboty i niedziele. W domu utrzymywało się raczej tradycję żydowską. Była koszerna kuchnia, na piątek paliło się świece, ale ojciec nie był specjalnie religijnym człowiekiem. Ze względu na dziadka chodził w sobotę do bóżnicy, ale już zaraz potem, tego samego dnia biegał po urzędach załatwiać różne sprawy, czego nigdy nie zrobiłby dziadek. W domu zawsze mówiło się po polsku. Ja, dopóki nie przyjechałam do Izraela, nie znałam jidysz, ale nawet teraz rzadko się nim posługuję, bo w domu mówimy po hebrajsku. Mieliśmy polską literaturę, ale były również żydowskie śpiewniki z ludowymi piosenkami Gebirtiga i Kirpisa, ponieważ moja mama bardzo lubiła i umiała pięknie śpiewać po żydowsku. Zresztą życie kulturalne odgrywało u nas bardzo dużą rolę. W soboty wieczorem moi rodzice chodzili do teatru lub do kina. Miałam dwoje rodzeństwa. Ja byłam najstarsza, potem był mój brat Kubaś, który w 1939 r. chodził do syjonistycznej szkoły Tarbut na Niecałej, gdzie uczono częściowo po hebrajsku i najmłodsza siostra, Rachelka, w momencie wybuchu wojny mająca 5 lat. Naukę rozpoczęła dopiero w getcie. Czytać umiałam już w wieku czterech lat. Rok później rodzice zdecydowali, że powinnam pójść do szkoły. Zdałam specjalny egzamin i rozpoczęłam naukę w żeńskiej szkole powszechnej Beth Jakow na Lubartowskiej. To, że trafiłam do tej szkoły, a nie polskiej, państwowej, też było ze względu na dziadka. Szkoła była praktycznie polskojęzyczna, ale z większym nastawieniem na religię żydowską. Uczono tu też języka żydowskiego i nauka nie odbywała się w soboty. Dlatego też nie miałam specjalnie kontaktu z polskimi dziewczętami. Nie miałam polskich koleżanek również na podwórku, bo kamienica, gdzie mieszkaliśmy z rodzicami na Noworybnej była żydowska, podobnie jak dom dziadków Aspisów na Grodzkiej, gdzie często bawiłam się. Za to mój ojciec miał wielu przyjaciół Polaków i to bardzo nam się przydało w czasie wojny. Po skończeniu w 1939 r. szkoły powszechnej trafiłam

do żydowskiego Gimnazjum Humanistycznego na Niecałej, ale niedługo się tam uczyłam, bo Niemcy zamknęli wszystkie żydowskie szkoły zaraz na początku okupacji.

Data i miejsce nagrania	1998-12-01, Rishon LeZion/Izrael
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"